

B: No to zacznijmy sobie od takiego ogólnego pytania. Proszę mi powiedzieć od jak dawna pani mieszka w [nazwa miejscowości – m1]?

R: Prawie od urodzenia.

B: Prawie? To znaczy, gdzie się pani urodziła?

R: W Niemczech. Jak rodzice byli w niewoli. To ja się tam urodziłam i zaraz po zakończeniu wojny przyjechalśmy tu, do [m1]. I tu jestem cały czas.

B: To jest pani idealną respondentką, że tutaj wie jak wszystko się zmieniało. To jak w takim razie po tylu latach, jakby pani opisała tę miejscowość, to miasto?

R: Ja już jestem tak do niej przyzwyczajona, że ja po prostu do niej tu chętnie wracam. Jak wyjeżdżam gdzieś na dłużej, to chcę wrócić. Dwa razy byłam w sanatorium w ogóle w swoim życiu i już po dwóch tygodniach miałam dość. Już chciałam do domu, bo po prostu znudziło mi się tam. Czy ja wiem... Mimo tych zabiegów, pięknego towarzystwa, klimatu i w ogóle, ja już ciągnęłam do domu. Jestem raczej domatorką – tak bym powiedziała.

B: A co jest takiego w [m1], oprócz tego domu, że tak chce się przyjechać tutaj?

R: No ja nie wiem jak inni, bo ja np. jak już ja prawie jestem od urodzenia, to po prostu mnie tu ciągnie i tyle, co wyjeżdżam, ale... No ja bym porównała... No kiedyś może było naprawdę inaczej, bo ja ze wspomnień to pamiętam jak z rodzicami chodziliśmy do parku na spacer. W parku była piękna restauracja jeszcze ponemiecka, tam żeśmy na lody chodzili. No było pięknie. Teraz tam nic nie ma. Tam po prostu nawet nie wiem nawet czy fundamenty jeszcze istnieją. I tego. No, ale takie były losy. Dużo się rzeczy różnych takich pamięta, ale... No nie wiem jak to określić, no dużo się zmieniło. Dużo na plus, że w [m1] się coś tam robi, ale dużo też zostało zniszczone. To, które do tej pory, to byłoby naprawdę pięknymi zabytkami, a tak to naprawdę dużo zginęło.

B: Aha, to było lepiej utrzymane..?

R: Tak, bo to było... tutaj Niemcy mieszkali. Niemcy mieszkali i oni dbali raczej chyba o to wszystko. Jak zostali wysiedleni, no tu zaczęło się zmieniać. A jeszcze był ten taki pęd odbudowy kraju, odbudowy stolicy, to stąd bardzo dużo rzeczy zostało zabrane i wywiezione do stolicy. Tam się budowało, a tu się rujnowało. To jest takie przykre.

B: A po tym 1989 roku jak tutaj jest w [m1]? Lepiej czy gorzej? Jak to wygląda?

R: To znaczy było bardzo fajnie jak były zakłady pracy, bo młodzież miała po prostu miała punkt zaczepienia, mieli ludzie pracę. Przecież były zakłady [nazwa dużego zakładu pracy]. Trzy zakłady [nazwa przemysłu], w których odbywała się praca na trzy zmiany. Tak że...

B: Dzień i noc.

R: Dzień i noc. 24 godziny. I był popyt na te wszystkie wytwory, które to [nazwa zakładu pracy] robiła. A później no wszystko się rozbroiło. Nie ma nic. I młodzież ucieka. Bo tu dosłownie nie ma się na czym zaczepić. Naprawdę. Nie ma pracy. Chociaż może... kto chce, to znajdzie. Ale jak ktoś nie chce pracować, bo dostał teraz dajmy na to te 500 zł na dzieci, to po co on pójdzie do pracy? Jak ma czwórkę dzieci, to on ma dwa tysiące. I siedzi w domu.

B: I tak samo by pewnie dostał tutaj w pracy.

R: A tak to tak, no nie ma pracy. No niby się budują zakłady jakieś. Ja nie jestem zbyt zainteresowana, bo ja już jestem emerytką, no więc nie mogę pani powiedzieć, na jakim poziomie jest to nasze [m1], jak stoi jeżeli chodzi o pracę. Po prostu nie wiem.

B: Tylko takie wrażenie, że kiedyś było łatwiej, a teraz ludzie bardziej narzekają, tak?

R: Łatwiej, no. A teraz narzekają. To znaczy, narzekają... Wybudowało się dużo: jest chyba z pięć tych takich ogromnych sklepów.

B: Supermarketów.

R: Dwie Biedronki, Bricomarche, Intermarche, dwa Dina, Horex, jeszcze inne. Ja się w ogóle dziwię, bo młodzież wyjechała, bardzo dużo, skąd ludzie mają pieniądze, że jeszcze kupują. Naprawdę. Ja się naprawdę dziwię, ale jakoś sobie radzą.

B: Budują to widocznie jakoś tam to się oplaca...

R: Widocznie prosperują te sklepy, że się utrzymują i nikt nie likwiduje, tylko dalej budują. Nie wiem, który następny będzie taki wielki sklep?

B: A proszę powiedzieć – zna tutaj pani wiele osób w [m1]? Jakby to pani określiła?

R: No ja dużo znam. Mnie znają też.

B: Czy ja dobrze kojarzę, że pani była nauczycielką, tak? I to właśnie z tego powodu?

R: Z tego powodu chyba raczej. Raczej tak. No, ja jak przyszedłam tu do pracy po studium nauczycielskim, to pierw pracowałam jeden rok w [małe miasto w woj. dolnośląskim] i później tutaj wróciłam do [m1] jednak. No i tutaj wyszłam za męża i tu tak prawdę mówiąc w jednej szkole jak zaczęłam, tak z niej poszłam na emeryturę.

B: Ojej. No to piękny jubileusz musiał być. Tyle lat.

R: No, 30 lat. 30 lat pracowałam w jednej szkole.

B: A to była szkoła podstawowa, czy... ?

R: Nie, pierw była szkoła rolnicza... to się fajnie nazywało: przysposobienie rolnicze, o. A później po prostu były rozbudowane PGR-y, więc szkoła nabierała takiego rozpędu, rozwoju swojego własnego, były różne działy nauki. Tak, o. Każdy uczeń, który tam był, to była i zawodowa, i technikum, i liceum.

B: Zespół szkół.

R: Tak, zespół taki szkół rolniczych. No i każdy uczeń musiał zdobyć prawo jazdy. Ze szkół zawodowych chłopcy wszyscy musieli mieć prawo jazdy również i na ciągnik. To było w programie i to musiało być objęte... no po prostu on musiał to zrobić. Chyba, że był w ogóle, bo był taki jeden uczeń, co trzeba było pisać do kuratorium, żeby go zwolnić z nauki jazdy, bo on po prostu... on nie rozumiał, że się jedzie, no on jedzie, stoi bramka, no on wjeżdża w ten płot i koniec.

B: Niebezpieczny dla otoczenia.

R: Po prostu nie miał tej smykałki jazdy w ogóle. On się nie orientował w sytuacji, no i trzeba było takiego zwolnić, bo nie mógł ukończyć szkoły jeżeli nie miał prawa jazdy. Takie były zasady. Ale jakoś żeśmy mu to... pomogli, bo pracę miał oczywiście w pegeerze później, tylko że po prostu nie miał tego prawa jazdy i nie jeździł.

B: A jakiego przedmiotu pani uczyła w tej szkole?

R: Lepiej nie wymawiać, bo bardzo dużo.

B: Tak? Ale to właśnie takich specjalistycznych?

R: Tak, specjalistycznych. Ja skończyłam studia... to kiedyś się nazywały „młotki” tak potocznie. Ale skończyłam te... [duże miasto w woj. lubuskim]. I to było wychowanie techniczne. I jestem magister techniki.

B: No, to gratuluję. To ja humanistka taka.

R: Mam córkę humanistkę. Tak że daleko nie odbiegłam od tematu. Zresztą w naszej rodzinie i w męża rodzinie bardzo dużo jest nauczycieli.

B: Czyli tradycja...?

R: Tradycja gdzieś taka jakaś ciągotka do tego. Ale ja nie narzekam. Fajnie było. Fajnie się wspomina takie czasy. No... towarzyskie również. Ale to było tak raczej w gronie takim nauczycielskim.

B: Aha, czyli o pokoju nauczycielskim coś tutaj liczę, że posłucham.

R: No w pokoju nauczycielskim też fajnie było.

B: Dobrze, to chciałam teraz zapytać... gdyby miała pani teraz odpowiedzieć na takie pytanie: co pani woli – odwiedzać innych czy przyjmować gości u siebie?

R: Teraz czy przedtem?

B: Teraz może... zacznijmy, że teraz.

R: Teraz jest mi obojętne. Ale raczej jestem taką domatorką, a nikt nie chce do mnie przyjść, bo to czwarte piętro.

B: Leniuchy!

R: Żartuję, żartuję. Nie, po prostu już minęły te czasy, kiedy ludzie się spotykali, kiedy było bardziej jakoś wesoło. No może dlatego, że byliśmy młodszy. I ludzie się spotykali. I chcieli się spotykać. A teraz jakoś to tak ucichło. Kiedyś były imieniny, urodziny, spotkania... jakieś takie nietypowe spotkania, nawet po tym, że tak powiem, po pochodzie pierwszomajowym, to też wszyscy się spotykali razem i razem jeszcze kończyli ten pochód. Gościnnie, że tak powiem. A teraz, no, to wszystko gdzieś zanikło, gdzieś uciekło – nie ma. I po prostu ludzie się nie spotykają.

B: A z czego to wynika? Ludzie się wyprowadzili gdzieś tam, do innych miast?

R: Ja wiem? No, dużo z nas już umarło, tak że trudno powiedzieć, dlaczego, ale... ale jak się spotykamy... no, ja należę do tego klubu seniora, no to my się spotykamy bardzo często. No i właśnie jest fajnie. I jest fajnie. Bo mamy i zabawy. I raz w kwartale mamy takie spotkanie imieninowe i w tym czasie z tego kwartału wszyscy obchodzą imieniny.

B: Aha, czyli jest takie zbiorcze, tak?

R: Takie zbiorcze. Ci, którzy mają, no to tam skromny upominek w postaci jakiejś czekolady czy coś tam. Zabawy i bale. I fajnie jest.

B: I one się odbywają gdzie? U kogoś w domu?

R: Tutaj, tu, w naszym klubie. Mieścimy się tu, przy Domu Kultury w [m1]. Tutaj te bale nasze się odbywają. A oprócz tego to jeszcze się bawimy na osobnych zabawach. Organizujemy sobie w lokalu, to nas obsługują i jest po prostu bal. Tydzień seniora...

B: W restauracji?

R: W restauracji, tak. To wtedy robimy sobie spotkanie takie, że już wszyscy nas obsługują, bo jak np. robimy sobie imieninowe, to we własnym zakresie. Ale jak już jest bal seniora na tydzień seniora, czy teraz mieliśmy niedawno zabawę, to w lokalu wtedy się robi. Jest tak bardziej uroczyście. Fajnie no, naprawdę, dużo osób mówi, że trzeba przyjść zobaczyć jak seniorzy się bawią, bo młodzież nie umie tego śpiewać, co my śpiewamy – stare piosenki. Jak tylko jest przerwa między graniem, bo orkiestra musi też odpocząć, to my śpiewamy.

B: Sami.

R: Sami. I śpiewamy wszystkie stare piosenki, jakieś takie biesiadne. I jest naprawdę bardzo przyjemnie.

B: No ja właśnie tak słucham, bo moja babcia też jest taka aktywna. Moja babcia do dwóch klubów seniora należy...

R: U nas nie ma dwóch.

B: No właśnie, bo ona w jednej dzielnicy i w drugiej, obok. Do dwóch się zapisała. To bardzo ciężko się z nią umówić, bo tutaj właśnie ma jakieś... bal karnawałowy, a tu...

R: Tak...

B: Wiem, wiem.

R: Tak, mamy Wigilię, mamy jeszcze jakieś takie różne... Naprawdę dużo tych spotkań jest, ale chętnie wszyscy przychodzą.

B: A ile osób jest?

R: 80.

B: To jak takie wesele, nie, trochę?

R: Jeszcze jest kolejka. Jeszcze się chcą zapisać, ale po prostu nie ma gdzie posadzić, bo przyjąć można, ale nie ma gdzie umieścić tych osób, bo no jest takie pomieszczenie, jakie

jest. Tyle jest krzeseł i koniec. Nie posadzi się. No to czasami, jak ktoś zrezygnuje, no to się wtedy przyjmuje, ale nie daj Boże umiera... to już takie przykre przyjęcie, ale to już ten wiek. Tu się nikt nie urodzi, tu tylko może zrezygnować lub... zrezygnować.

B: No właśnie. A tak pani, jak zapytałam czy woli pani odwiedzać, czy jak inni odwiedzają, to tak zapytała pani czy teraz czy kiedyś i rozmawialiśmy o tym jak jest teraz. A kiedyś jak to wyglądało? Wolą pani przyjmować gości czy chodzić gdzieś w gości?

R: Może pani to wykreślić... Ja nie wiem, bo ja miałam taką specyficzną sytuację. Ja miałam bez przerwy gości.

B: Tak?!

R: Tak. Tak że ja musiałam być na porządku dziennym i bez przerwy miałam gości. Jak miałam jeden dzień wolny dajmy na to w tygodniu, czy w miesiącu, to było święto dla mnie. To ja miałam dla siebie wszystko. A tak to ja musiałam przyjmować gości.

B: Ale czemu mówi pani „musiałam”? Chciała pani czy to tak wychodziło?

R: Jak wszystko powiem, to będą wiedzieli, kto to mówi.

B: Nie, to tak właśnie wykreślimy, żeby nie wiadomo było. Nie podamy np. miejscowości. Tylko będzie, że z województwa lubuskiego.

R: No dobra, niech będzie. Ja byłam żoną [ważne stanowisko kierownicze w instytucji].

B: Aha!

R: Ale to nie dlatego, bo on [stanowisko kierownicze] został po naszym ślubie i w ogóle, bo był też tylko nauczycielem. To dopiero później został awansowany i przez to wszyscy przychodzili. Imieniny jak mąż miał, to tydzień czasu były.

B: Z poprawinami.

R: Z poprawinami. Tak trwały, ja mówię, się zaczynają tydzień wcześniej, tydzień później się kończą. Jak w kabarecie. „Ale się przedłużyło”, nie – tak w kabarecie tam któryś powiedział, że się przedłużyły jakieś imprezy. No, to tak było. Ale było przyjemnie. Fajnie było, no.

B: Ale właśnie – lubiła pani czy to było takie już trochę... ?

R: Nie, no lubiłam, bo... bo to trzeba było paznokcie zrobić, żeby jakoś wyglądać też, bo się... no zawód taki, gdzie na ciebie patrzą. No i trzeba było też dla siebie trochę czasu poświęcić. No to takie były czasy. Ale nie, ja nie narzekam. Fajnie było.

B: Dobrze pani wspomina? No to może zaczniemy sobie właśnie od tej części, czyli właśnie takiego przyjmowania gości i chciałabym, żeby pani przypomniała sobie jakąś taką właśnie historię, wizytę, kiedy przychodzili do was do domu goście. Może pani wybrać dowolną. Może być aktualna, a może być właśnie taka starsza. Taka, która uznaje pani, że jest w jakiś sposób ważna, albo w jakiś sposób interesująca, żeby mi tutaj opowiedzieć.

R: Nie wiem jak to powiedzieć. Dla mnie wszystkie były osoby ważne.

B: Nie, bo to nie chodzi o to, że osoby ważne, ale że ta wizyta była w jakiś sposób ważna. Albo coś tam się działo takiego ciekawego.

R: No imieniny to musiały być ważne, bo to przecież się obchodziło imieniny kiedyś bardziej hucznie. Teraz ja nie wiem jak ludzie robią teraz. Chyba jak robią imieniny to jakieś takie rodzinne jest spotkanie.

B: W mojej rodzinie się obchodzi imieniny. Ale raczej bardziej mój tata... Dzieci już tak niezbyt chcą, rzeczywiście.

R: No, a urodziny to teraz moje wnuki i moja prawnuczka, to urodziny tak, bo jest tort, przychodzą dzieci i są świece. To wtedy jest przyjemnie. To wtedy dzieciaczki sobie bawią się. Nawet ostatnio, jak prawnuczka moja miała urodziny, to żeśmy kolegę przebrali za kłowna, to on bawił te dzieci wszystkie. No było naprawdę bardzo fajnie. Ale to jest wszystko w takim gronie rodzinnym, a już takich znajomych to nie bardzo. Nawet mogę powiedzieć, że nie wiem czy się wszyscy znają na klatce schodowej. A kiedyś to się wiedziało dwa kilometry dalej kto mieszka. A teraz nie.

B: A z czego to może wynikać?

R: Nie wiem. Jakies takie... ja wiem jak to określić? Trudno mi znaleźć takie słowo, żeby określić na czym to polega. Goniłwa nie wiem za czym. Za pieniądzem, budową, samochody... Ja mam rower i mi starczy.

B: Ja też mam rower (uśmiech).

R: Miałam samochód. Miałam. Jeździłam.

B: No to dobra, to porozmawiajmy sobie o... jak wspomniała pani o jednych z tych imienin, to jakby mi pani tak dokładnie opowiedziała, bo tutaj dla nas przez to, że to jest archiwum codzienności, to różne takie szczegóły są też istotne, np. jak wyglądają przygotowania, co tam przynosili ci goście, czy jak się samemu trzeba było przygotować.

R: Nie no samemu to trzeba mieć było... no stół musiał być pełny, zastawiony jak nie wiem co. Alkohol też musiał być. Jak imieniny to... i alkohol był.

B: Ale to wódka raczej?

R: Tak...

B: Jakies piwo czy coś?

R: Nie, piwo nie było modne w ogóle. Nie było piwo w ogóle modne. Były alkohol modny... wino ewentualnie, szampan na taką jakąś większą uroczystość... to był szampan, kto tam bardzo chciał, to koniak sobie przyniósł. Bo też przynosili i ze sobą były takie kiedyś kłopoty alkoholowe, że nie było alkoholu w sklepie. Na kartki albo coś. No to jak była jakaś taka większa uroczystość to przynosili też ze sobą. Nawet biber własnej produkcji.

B: Ale to jak przynosili ze sobą, to tak było dla wszystkich? Czy tylko oni i tam kilka osób...

R: Nie, dla wszystkich. Nie było tak, że postawił przed sobą i pił. Wszyscy. Kto chciał. Do wyboru oczywiście. Nikt nikogo nie zmuszał. Nie było tak, żeby się tam pod stołem tarzali. Nie. Tylko... było naprawdę bardzo fajnie, wesoło, przyjemnie. Mam dużo zdjęć z takich uroczystości rodzinnych. Nie tylko rodzinnych, bo przez to, że mąż był tym [stanowisko kierownicze], to nas często zapraszano na jakieś bale, np. na bal myśliwych, na bal jakiś... No studniówki to przecież były... rytuał, trzeba było być. No, to trzeba było do tego jakoś tam przygotować fajnie no zawsze jakieś nowe kreacje. No, jak kobiety, nie? No i tak było naprawdę... Dużo było, no... Ale miałam i takich gości, że np. oni nie chcą nic na zakąskę, ani nic, mają być ruskie pierogi.

B: Tylko?

R: Tylko. I to się dziwili, bo muszę iść do domu, bo będę miała gości, pierogi będą. Co? Goście i pierogi? No a oni chcieli pierogi. Nie chcieli nic, tylko mają być pierogi. Też takich gości miałam. Tak że nie byli uciążliwi, że tam trzeba było niewiadomo co. Trzeba się było postarać, bo takie były czasy.

B: A to tak mówimy, te imieniny takie, co do męża tak więcej osób przychodziło, to lata 70. są mniej więcej czy później?

R: Cały czas. Jak tylko został [stanowisko kierownicze]... Tak że cały czas. Nawet gościliśmy i wojewodę... z [duże miasto w województwie lubuskim]... Wtedy nie było jeszcze lubuskiego województwa tylko zielonogórskie i gorzowskie. Więc gościliśmy i wojewodę, i zastępcę, i z [nazwa instytucji] różnych takich, że tak powiem, różnych pryncypałów wysokich.

B: A jak to wyglądało? Mąż zapraszał czy pani zapraszała... czy to tak wiadomo było...?

R: Nie, raczej mąż zaprosił i mówił „będziemy mieli gości”. No dobra, w porządku. Ja wszystko szykowałam, ale mąż też pomagał. Musieliśmy przecież mieć co postawić na tym stole. Ale tego, ale wyjeżdżali zadowoleni, tak że...

B: Czyli to były raczej raczej zapraszane osoby, a nie tak, że po prostu wszyscy wiedzieli, że dzisiaj są... nie wiem jak mąż ma na imię, ale jak są takie popularne imiona...

R: Mąż miał popularne...

B: Są imiona i wtedy wszyscy tak bez zapowiedzi przychodzili?

R: Nie, nie, raczej tak przychodzili tylko ci, z którymi żeśmy utrzymywali kontakty, takie bliższe może, bo ja wiem... takie może... częste, o, powiedziałabym. Mieliśmy dużo przyjaciół.

B: A ile mniej więcej to na takie... Ile się w domu mieściło takich osób?

R: Na wymianę czasami było.

B: Aha, że jedni wchodzili...

R: Tak. Drudzy wychodzili. Tak że jak imieniny były, to tak było często, że jedna osoba zmywała naczynia, bo zmywarek nie było, jedna osoba zmywała naczynia, ludzie się wymieniali, delegacja od rana do wieczora, no i...

B: Czyli takie całodzienne obchody. Nie tam, że od 17.00?

R: No... nie, jak już byli zaproszeni, to już to grono, ale jak delegacje jakieś tam, to...

B: Wpadały.

R: Tak.

B: A jak wyglądało właśnie kto tam zmywał czy ile pani musiała czasu poświęcić na te przygotowania, bo ja też może z opowiadań tylko znam, ale przecież wtedy z produktami żywnościowymi nie było tak łatwo, żeby wyżywić większe ilości osób. Jak to się organizowało, co się dało zrobić np. na takie imieniny, żeby dobrze wyglądały?

R: Co trzeba było kupić, to się kupowało, a jak nie, to żeśmy trzymali świniaczka.

B: Tak?!

R: Tak. I potem było tak zwane świniobicie, no to na to świniobicie też się zapraszało takie już ściśle grono, no to tam własne wyroby. Rzeźnik przyszedł, robił własne wyroby i to mieliśmy. I do zamrażarki. Potem się wyjmowało to, co było potrzebne.

B: Aha. Ale ja tak zrozumiałam, że państwo tak na czwartym piętrze, to w jakimś bloku czy w kamienicy.

R: Nie. Ja nie mieszkałam wtedy w bloku...

B: Aha, wtedy nie.

R: Wtedy mieszkaliśmy w domku.

B: Ale na co dzień państwo nie hodowali zwierząt, tylko tak właśnie...

R: No musieliśmy, jak były takie rzeczy, to musieliśmy trzymać. Ale myśmy mieszkali tak, jak ja to mówię, że w mieście. A za bramką już było ranczo.

B: Aha. Czyli tak akurat na granicy?

R: Akurat. Brama była, się wchodziło za bramę i już było ranczo. Taki domek ponemiecki, który miał bardzo duże podwórko, tam i łąka i wszystko do końca... Tak że było miejsca tam dużo, tak więc ranczo. Teraz już to ranczo jest oddane moim dzieciom.

B: A pani mieszka tutaj.

R: A ja mieszkam w bloku.

B: Czyli tam też w domku rozumiem, że była większa przestrzeń, bo ja tak się zasugerowałam tym blokiem, a tam pewnie w takim domku, to było trochę więcej przestrzeni?

R: No było, było. Dwa pokoje były i spać było też gdzie. A jak nie, to była przyczepka kampingowa na podwórku, na ranczo, to też tam spali.

B: Tak? A właśnie chciałam zapytać, czy jak ci goście przychodzili, to oni tam wychodzili o północy, czy o jakiejś takiej... czy spali?

R: No, różnie. Nie, nie, raczej nie spali. Spali to jak córkę za męża wydawałam, jak syna żeniłam, to spali. To wtedy wszędzie. Nawet na platformie, na samochodzie. Tak że było bardzo fajnie. Ja to miło wspominam i każdy z kim się spotkam z rodziny, to oni też wspominają. I chcą przyjechać teraz znowu. Ja mówię – przyjeżdżajcie, nie ma sprawy. Ale to tak rodzinnie. A tak już tych przyjaciół nie ma. Naprawdę. Ja się jeszcze tam jakoś trzymam kupy, ale ci co przychodzili do nas – nie żyją. No, i dlatego to się tak wykrusza wszystko pomału i... a nowych osób trudno znaleźć, bo naprawdę jakaś takie samolubstwo jest, ja wiem? Każdy tylko koło siebie. A już żeby dalej, to już nie warto. Nie bardzo chcą. Nie wiem czy ja to dobrze określiłam, bo nie umiem tego określić na czym to polega, że się ludzie mało spotykają.

B: Życie towarzyskie takie jest...

R: Takie, tak jakoś przygasło. Przygasło. Jeszcze my to w klubie się trzymamy. To jest jakoś fajnie. Bo jest fajnie, bo my wszystko na wesoło robimy. Nie ma takiego, że tam ktoś dajmy na to ma studia, a ktoś jest tam tylko zwykłym pracownikiem, czy jakim. To są emeryci. Wszyscy na równych prawach. Bawimy się równo. Wszyscy dostają to samo. Nie ma wyróżnień. No chyba, że ma 80 lat, no to kwiatki dostaje osobiście, śpiewa się „Sto lat” i tak fajnie jest to... po prostu uakcentowane wydarzenie. Ale nie wszyscy, bo tylko ci starsi, bo takich, co mają mniej niż 80 lat to jest trochę więcej. Nam by nie starczyło pieniędzy z naszych składek. Bo my składamy się. Mamy swoje składki i z tego robimy sobie te imprezy.

B: A jeszcze tak dopytując o te szczegóły właśnie tych imprez, jak to dawniej wyglądało jak tam własnego świniaka się miało. Jakie potrawy z tego można było... co się jadło?

R: Wędziło się we własnej wędzarni... no to przyszedł rzeźnik to pomagał, bo przecież my nie jesteśmy akurat ten... trzeba się było wprawić trochę. No to własna kiełbaska, własny salceson, jakieś tam inne wyroby. On tam kombinował. No, a później jak się takiego prosiaczka podzieliło na części, to i schabowe i jakieś tam jeszcze, i galaretkę i wszystko, co tylko było możliwe.

B: To tak na bogato było, że i schabowe...

R: Ale to nie było na raz, bo to się pakowało w folię i pisałam kartkę co tam jest i do zamrażarki, bo całego prosiaka nie było możliwości... Bo to na wesele się kupuje prosiaka czy tam świniaka całego, a to na takie uroczystości starczyło mniej tego jedzonka. No, tak o.

B: A ciasta też czy tylko kolacyjno-mięsne?

R: Też! Tak! Były też. Ja nie umiałam piec. A teraz nie chcę się nauczyć. Ale zawsze był ktoś tam ze znajomych, kto upiekł i przyniósł.

B: Ale z tych co przychodzili? Jakby w prezencie przynosili?

R: Nie, nie. Kto przyniósł, a jak nie, to nie. Nie było obowiązku przynoszenia. Takiej mody może nawet nie było, żeby coś przynieść. Bo teraz np. jak my się spotykamy z rodziną, ja wiem, no wigilia świąteczna czy jak, to co roku u kogoś innego, ale się składamy – każdy coś przynosi. I wtedy jest ta kolacja. I na tej zasadzie. I myślę, że tak dużo osób robi.

B: U mnie w domu też tak jest.

R: Tylko jest umowa, żeby wszyscy nie przynosili tego samego... to tak się robi.

B: A dawniej tak nie było?

R: Nie, dawniej nie.

B: Że tak jakby pani była odpowiedzialna z mężem za jakby główne, a...

R: Wtedy wszyscy byli u mnie po prostu. Wszyscy. I moja siostra i męża z rodziny też. No wszystko raczej było u mnie. Tak że ja nie wiem czemu, ale podobało im się chyba. I to zawsze ta wigilia czy jakieś takie większe święta, to były u nas.

B: A to właśnie może to ze względu na ten domek, że taka trochę większa przestrzeń, czy bardziej ze względu na coś innego?

R: Nie, u męża w rodzinie też mieli domek. Tak że też mogli sobie. Ale przeważnie. Ja wiem na czym to polega? Ja tam myślę, że jeszcze dużą rolę tu odgrywa kobieta, bo ona jakoś trzyma do kupy. Jak zabraknie tej kobiety, starszej osoby, to się trochę rozpada. No ja wiem jak kiedyś było np. dużo rzeczy u mojej mamy robione. Ale potem mama została sama, no to po co mamy iść do mamy w dziesięć osób, jak możemy mamę ściągnąć do siebie. Na tej zasadzie. I ta mama jedna przychodziła do nas. I byliśmy wszyscy. I nie musiała zmywać naczyń ani nic. Na takiej zasadzie. A teraz nie wiem jak... My się dalej spotykamy rodzinnie. I fajnie.

B: To zaraz będę dopytywać, a teraz jeszcze wracam do tych starszych właśnie, jak to kiedyś wyglądały te imprezy. No bo tutaj najmniej wiem. Nie znam żadnych innych opisów, dlatego tak dopytuję. Wspominała pani, że mąż też pomagał. To było takie częste?

R: Przy zakupach przede wszystkim.

B: Przy gotowaniu jedzenia też?

R: Nie, przy gotowaniu to nie.

B: Przynosił jedzenie, tak?

R: Tak, on bardzo zdolny i umiał wszystkich zatrudnić, że tak powiem, i pracował jednym palcem: ty zrób to, ty zrób to, ty zrób to. Na tej zasadzie.

B: Pan [stanowisko kierownicze] po prostu. (uśmiech)

R: Tak. Jak to było w komedii?

B: Zawód: dyrektor.

R: Mój mąż z zawodu jest dyrektorem. No to ja się śmiałam właśnie z tego. Z tego tytułu jego. Ale nie, raczej... no zabawiał gości, tak, był gościnnie. No, a ja przy okazji. Ale jak miałam bardzo dużo takich rzeczy, to ktoś tam zawsze umył te naczynia. Mama moja pomogła, tam jeszcze ktoś.

B: Czyli nie było tak, że pani tylko w kuchni...?

R: Nie, no też siedziałam przy stole. Nie było możliwości, żeby ja nie usiadła, to tam...

B: Ale raczej był taki podział, że mąż bardziej zorganizował... ?

R: Tak, organizuje i zabawia, tak, towarzystwo. A ja tam podałam, też siedziałam oczywiście też. Były śpiewy, różne kawały, dowcipy, wspomnienia. No tak fajnie, towarzysko. Wesoło. A teraz nie wiem jak bywa, bo my jak np. w mojej rodzinie się spotkamy, no to wspominamy przede wszystkim. Wspominamy, oglądamy nawet zdjęcia stare jakieś tam. Fajne. Wspomnienia... a co ja mówiłam jak byłem mały, a co ty mówiłeś jak byłeś mały. I to takie wspomnienia fajne.

B: I ta prawnuczka też... ogląda zdjęcia?

R: No ona ogląda, ale ona się uczy dopiero, bo ona ma pięć lat. I się uczy, aha, ty jesteś kto – ty jesteś babcia mojej mamy, a babcia to jest ta... Po prostu... bo ja to jestem w tym względzie bardzo tępą, że tak powiem; mąż miał bardzo dużą rodzinę i nim ja się tam doliczyłam kto brat, kto swat, kto mąż, a kto szwagier, a kto jakiś tam jeszcze, to mi włosy dęba stawały. A teraz... ja i teraz nie potrafię dobrze wytłumaczyć takiej dalszej rodziny. Już nie potrafię. Chociaż robimy te takie drzewa genealogiczne, ale mimo to trudno mi jest nawet nazwać. Szwagier itd., ale np. przyjeżdża do mnie teraz mojej kuzynki z mojej mamy strony, przyjeżdża kuzynki wnuk do mnie. I ja już nie potrafię określić kto ja jestem dla niego – on mówi ciocia.

B: Uhm. Ciocia-babcia.

R: Ciocia-babcia, tak. Ale to już z dalszej... no niby to siostra cioteczna, no nie. Kuzynka to jeszcze gdzieś dalej. Nie mogę się połapać.

B: Trudne jest to nazewnictwo.

R: Nazewnictwo to już w ogóle. To ja się gubię strasznie i mówię szczerze, bo ja nie umiem, to nie umiem. Jak coś nie umiem, to się nie biorę za to. No nie umiem i mówię otwarcie, bo nie można wszystkiego umieć. Nie można wszystkiego zrobić.

B: No pewnie. Czyli teraz to tak głównie się rozmawia tak o wspomnieniach, a wtedy to było, że tak bardziej żarty...?

R: Tak! Żarty były, tam jeden z drugiego się ponabijał trochę, tam jakiś dowcip powiedział, a teraz no przeważnie wspomnienia. Albo też się coś opowiada. No filmów nie, filmów nie. Chyba, że jakiś żart taki, że akurat pasuje do tego momentu, z filmu wzięty, czy tam z

kabaretu, to się w ramach takiego rozbawienia towarzystwa to się mówi, a tak to nie. Nie opowiada się filmów.

B: A dawniej też jeszcze pani mówiła, że się śpiewało, tak?

R: Tak. Śpiewaliśmy.

B: A jakie? Takie popularne piosenki?

R: Popularne. Kolędy też. Patriotyczne. Takie, no... ja trochę grałam na gitarze, to żeśmy trochę przy gitarze śpiewaliśmy. Teraz wnuki grają, to ja już jestem zwolniona z tego obowiązku.

B: A tańczyło się też, czy nie?

R: Jak było miejsce, to tak. Ale niewiele. U mnie przynajmniej niewiele. Bo nie było... jak już tyle osób posadziłam w pokoju to już nie było miejsca.

B: A krzesel starczało w ogóle? Czy trzeba było się jakoś przygotować i pożyczać od sąsiadów?

R: Czasami się pożyczano. Ale tego... no, musiało starczyć. Donosiło się taborety jakieś tam, krzeselka. A tych krzeselek trochę było. Nawet miałam takie krzeselka, że tak powiem, zmagazynowane na strychu. I jak trzeba było, to się ze strychu zносиło.

B: To cały dom był przygotowany. Tutaj w razie czego świniak, tutaj krzeselka...

R: Ale to tylko tak było u nas, a ja nie wiem jak gdzie indziej było.

B: Ale ja dopytuję jak to w takich towarzyskich domach wyglądało. A jeśli chodzi jeszcze o tych gości, bo tam wspominała pani, że czasami to nawet takie postaci, jak tam wojewoda czy ktoś, ale to byli raczej tacy znajomi z pracy, czy jacyś koledzy, nie wiem, ze szkoły, czy też rodzina wasza, czy wszyscy razem.

R: No tak przez rodzinę trochę, trochę ze względu, że tutaj np. pan wojewoda blisko mieszkał, bo w [małe miasto w woj. lubuskim], potem oboje to już myśmy się znali wcześniej, no i takie odwiedziny później były. Został wojewodą, bo przedtem nie był. No i z pracy oczywiście, bo był u nas powiat kiedyś, to był urząd powiatowy, to tych ludzi się tam trochę znało. Jak zlikwidowali powiat, to ci ludzie awansowali gdzieś dalej, dajmy na to, a te znajomości zostały. I tak się to trzymało kupy. A oni chętnie przyjeżdżali, bo u nas było wesoło... i przyjeżdżali chętnie.

B: A to tak się mieszało? Bo mój tata np. jak robi imieniny to tak dwa razy wyprawia, że jedno są dla rodziny, a jedno dla znajomych.

R: Nie, nie, wszyscy razem. To znaczy już tacy goście, którzy byli zaproszeni np. to byli zaproszeni na którąś tam godzinę wieczorem, ale byli tacy, którzy przyszli wcześniej, czy dzień wcześniej nawet, no to trzeba było też przyjąć, trzeba było być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

B: Nigdy nie znasz dnia ani godziny.

R: Tak. Nie wiadomo było, ale to nie było takie specjalnie uciążliwe. No...

B: Dobrze się pani z tym czuła, tak?

R: Dobrze się czułam, dobrze, bo się czułam tak, no, potrzebna może. Potrzebna. Zawsze chętnie do nas przychodzili. Było wesoło, więc to też trzymało ludzi, że było wesoło. Nikt nie narzekał, nikt nie marudził, że tam go coś boli. Teraz to częściej. Np. teraz była zabawa nasza w klubie, no i zaczynają. Ja mówię: „Jest bal, nie ma rozmowy o chorobach. Każdego coś boli. Proszę mi tu nie dyskutować”. Wprowadziłam reżim. Nie ma rozmowy na temat choroby.

B: I od razu weselej.

R: Od razu weselej. I później śpiewaliśmy sobie. Mamy takie swoje piosenki. Różne takie, które umiemy, które śpiewamy chętnie. Mamy swoje klubowe piosenki. Tak że nie ma myślenia o chorobie. No, boli. Każdego coś boli. Jesteśmy już w tym wieku, że coś boli.

B: No pewnie. To nie ma co o tym za każdym razem rozmawiać, nie, i się denerwować. A zdarzało się tak, że, nie wiem, już by pani chciała, żeby już tak się skończyła ta impreza, a tam jeszcze goście siedzieli?

R: No czasami tak miałam już dość, ale nie mogłam tego okazać. Nie mogłam tego okazać, no bo to byli goście. No jak... okazać? No to się uśmiechało i koniec. Nic więcej.

B: I do której tam siedzieli wtedy?

R: No, nieraz do drugiej, do trzeciej. Potrafili... Nie, no to też była taka jedna sytuacja, jak ja studia co skończyłam. To wpół do dwunastej w nocy wałą. No musiałam otworzyć. My w pidżamach, a oni przyszli oblewać magisterium moje.

B: I o tej godzinie przyszli dopiero, tak?

R: Może gdzieś nie dopili, ja wiem, ale nie żeby byli pijani, że tam coś, no po prostu – na wesoło. A co?! No takie były czasy, że nie liczył nikt specjalnie godziny, nie liczył specjalnie tego, że może wstać rano i może być zmęczony. i przychodziło się do pracy normalnie. Nie można było...

B: Aha, potem wszyscy wstawali...

R: Tak, tak, no bo nie było takiego pijaństwa. Nie było pijaństwa, żeby wszyscy leżeli, się napili i tego... Nie. Było tak wszystko w miarę. Może nie wszędzie, ale przynajmniej u mnie.

B: A to teraz chciałam zapytać bardziej jakie teraz... Już kilka razy pani wspominała, ale teraz kto na ogół panią odwiedza? Bo ja nie wychyliłam czy mąż żyje...?

R: Nie, nie. Nie żyje 20 lat.

B: Czyli pani teraz sama mieszka?

R: Sama mieszkam. Sama mieszkam, wszystko oddałam dzieciom i teraz mówię, że ja jestem tylko sama i proszę mnie nie wyganiać z tego domu. I mieszkam sama. I jest mi dobrze. Gdzie trzeba to idę, drzwi za sobą zamykam i cześć. A kto do mnie przychodzi? No jak się spotkamy z koleżanką, ja zaproszę, przychodzą. Ja nie powiem, że nie. Ale ja raczej się staram nie chodzić, bo, ja wiem, może miałam tych gości wcześniej bardzo dużo i po prostu czasami chce mi się już odpocząć, ale bardzo miło jak ktoś przyjdzie i do niektórych osób

chodzę, ale nie żebym ja musiała gdzieś iść i być jakimś natrętem, to raczej nie. To ja o sobie mówię.

B: Czyli tak raczej z zaproszenia?

R: Tak, raczej jak mnie zaproszą, to tak. Idzie się. Przynajmniej ja idę. Zaproszona idę chętnie.

B: Ale to właśnie jeszcze zaraz będziemy mówić o tym chodzeniu do kogoś w gości, ale teraz zapraszaniu do siebie. To, no właśnie, to kto przychodzi. Bo wspominała pani o rodzinie.

R: No rodzina, tak, rodzina.

B: Że te Wigilie...

R: Tak, wigilie, święta, tam imieniny robią, czy urodziny, to się spotykamy. To przychodzą. Do mnie nie chcą, bo za wysoko, mówią, ale... raczej tam gdzieś zawsze niżej, ale przychodzą. Odwiedzają. Wnuk mnie odwiedza. Jeden, drugi, trzeci...

B: To już trzech... Trójka, tak?

R: Ale dorośli wszyscy. Prawnuczka ma pięć lat. Ja mam dorosłe wnuki. Nie powiem ile mam lat, bo to...

B: Zapytam na końcu.

R: Ja mogę pani powiedzieć, ja tam nie kryję, ja tylko sobie odwracam cyfry i jestem młodsza wtedy.

B: Zagadka matematyczna dla mnie.

R: Odwracać cyfry. No, to ja mam 27 lat.

B: Aha. No to nie, młody wiek. Moja babcia ma 83. Bujne życie towarzyskie prowadzi.

R: To ma 38.

B: No, 38.

R: A ja mam już tyle lat – to sobie odejmij VAT, ja mówię. Odejmij sobie VAT i będziesz miała tyle, ile potrzeba, albo sobie policz ile masz do setki. I takie mamy dowcipy, jeżeli chodzi o wiek. Nie kryją u nas, że ktoś ma tyle lat. Nie ukrywają, nie dodają sobie, nie odejmują, bo ja wstydę się, że mam tyle lat. Przynajmniej ja. W moim towarzystwie. Nie, nie ukrywają wieku.

B: A proszę powiedzieć... No właśnie, jak tam rodzinna czy koleżanki, to są właśnie te koleżanki z pracy czy z klubu?

R: No przeważnie z klubu. Raczej z klubu. Z pracy to mam mały kontakt, dużo osób zmarło, dużo powyjeżdżało, tak że mam tylko takie klubowe koleżanki.

B: A w klubie tak pani przyszła, to były takie nowe znajomości, przedtem ich pani...

R: Ja jestem od samego początku, od założenia klubu.

B: Czyli to pani przyjmowała inne osoby, o.

R: Tak.

B: Ale zazwyczaj znała je pani, czy to były...?

R: Nie, po prostu ludzie się sami zgłaszali i jak już się grono powiększało, to jeden drugiemu mówił i to grono się powiększało aż do ilości, że już nie ma krzeseł.

B: Aha, no, no, do tej 80 jak tutaj mamy. A sąsiadki czy sąsiedzi?

R: Nie utrzymuję jako tako... tam gdzie ja mieszkam, to w ogóle jestem jedna na tym czwartym piętrze. Koleżanka wyjechała do Anglii, tam kolega wyjechał do Anglii chyba, a na dole już młodzież mieszka, to raczej nie mam już takiego kontaktu. Ale się kłaniają wszyscy, są bardzo grzeczni na tej klatce mojej schodowej, ale no może nie chcą ze mną... w końcu co, ze starą babą będą gadać, tam o czym?

B: Inne pokolenie.

R: Inne pokolenie. Młodzi.

B: I już nie ma takiego odwiedzania.

R: Nie ma.

B: Tylko dzień dobry-dzień dobry...

R: Dzień dobry. Tak. Nie ma też... nie chodzą... przynajmniej ja nie chodzę nic pożyczać i nikt do mnie nie przychodzi pożyczać.

B: Tyle sklepów jest w [m1].

R: Właśnie. Jak na blokach, to ja nie muszę w ogóle na dół schodzić [do miasta]. Ja mam tam wszystko. Drogerię, dwie apteki, sklepy i budowlany i Brico, i buty, i Rossmann. Wszystko jest. Nie muszę wcale schodzić na dół.

B: A czy to są jakieś okazje, z których panią ktoś odwiedza, czy...?

R: Nie, nie, nie, jak się umówimy, to przychodzi na kawę i idziemy... Niekoniecznie musi być specjalna okazja.

B: A z kolei takie, że ktoś odwiedza panią bez zaproszenia teraz. Tak, że po prostu mówi, o jestem akurat na spacerze. Mogę wejść?

R: Nie... Może, może! Pewnie, że tak. Może każdy, ale nie było takiej sytuacji chyba. Ja wiem? Nie pamiętam. Ale, no tego...

B: Czyli nie byłoby raczej problemu...?

R: Nie, nie byłoby.

B: Ale ludzie tak wolą się...

R: Nie, no raczej się zapowiadają. Bo ja mówię „dzwoń czy ja jestem”. O tak, to ja bym na tej zasadzie powiedziała, bo ja tu mówię, że ja żyję z kalendarzem. Mam każdy dzień coś. I ja mówię: „dzwoń czy ja jestem”. I jak jestem, to przyjmuję, oczywiście.

B: A jakby się pani czuła, gdyby... Jak niektórzy czasami opowiadają, że tak, wiadomo jak to w domu, czasami się nie ma... ładnie się nie jest ubranym, czy tam fryzura już nie taka, a tu ktoś dzwoni i mówi, a słuchaj, jestem w pobliżu, mogę wpaść.

R: No to ja nie wiem. To ja mówię: możesz wpaść, ale u mnie jest bałagan na przykład. Ja nie przywiązuję do tego wagi. Dom jest dla mnie. Nie ja dla domu. Ja już kiedyś chodziłam ze szmatką, wszystko wycierałam, a teraz nie. Nie przywiązuję wagi. Chcesz mnie taką zobaczyć, jak ci się będą podobała taka i ładnie ubrana, to ci się też będą podobała. Ja nie przywiązuje do tego wagi. Może ktoś, ale ja nie.

B: Właśnie. Dla niektórych...

R: Dla niektórych to jest bardzo ważne. A dla mnie nie. Przychodź, ja tylko się przebiorę. To na tej zasadzie.

B: Dobra.

R: Brudno nie jest...

B: Tylko lekki bałaganik.

R: Jak się żyje. Małe mieszkanie ma mi służyć. A nie ja żebym tylko chodziła i patrzyła, a tutaj coś źle stoi, a firanka nie tak zasłonięta. Nie ma tak dobrze.

B: A jak pani zaprasza kogoś, to jak się zazwyczaj zaprasza? Ustnie czy się dzwoni do kogoś...?

R: No ustnie! No wszystko jedno. Nie ma problemu...

B: A jak najczęściej?

R: No jak z koleżankami, to często dzwonimy.

B: Aha.

R: Dzwonimy, a jak jesteśmy już w klubie, to któraś mówi, że przychodź do mnie, jestem o tej i o tej, przychodź. Nie ma tak, żeby... musi się zapowiedzieć, czy jakieś tam specjalne zaproszenie. Nie, nie. Każdy coś tam ma do roboty. I myślę, że jak się skrzyknemy, to już się spotykamy.

B: Właśnie, a ile dni tak naprzód warto się skrzyknąć?

R: Na drugi dzień już może być. Nawet w tym samym dniu, jak nie ma zajęć jakichś to... dodatkowych, bo niektórzy mają działki, to sobie idą na działkę, niektórzy mają inne jakieś obowiązki, to tam wnuka pilnują, to jeszcze coś, nie każdemu pasuje. Ale jak jest często... ja nie widzę problemu, żadnego. Przynajmniej u nas tak jest przyjęte. Ja wiem?

B: A kiedy się pani dobrze czuje, gdy ktoś panią odwiedza, a kiedy nie? Co by się musiało dziać, żeby się pani niezbyt dobrze czuła?

R: Ja wiem? Mnie to tylko denerwuje, jak przyjdą i obgadują, o. To mnie denerwuje. To wtedy ja, ja zmieniam temat. I nie ma co tutaj dyskutować. Coś na wesoło. No oczywiście, się rozmawia, opowiada, ale jak wuj, wnuk, stryj, kto, po co, na co, z kim, dlaczego, to mnie nie interesuje. Ma być wesoło i tego. Pijemy kawę, śmiejemy się. Tam jakieś tam sprawy

związane np. z klubem to sobie wtedy ustalamy coś, robimy, nie, przypominamy sobie, kabaret tworzymy. Albo jakieś różne piosenki. To tak, ale tak, żebym była niezadowolona, to nie spotkałam się z taką sytuacją.

B: A czy właśnie po takiej już... podczas jakiejś wizyty czuła się pani niekomfortowo? Coś tam się takiego działo, że...?

R: Jakby maruda jakaś przysła, to...

B: Maruda tak?

R: Maruda jak jakaś przyjdzie, to ja już wiem, że... Nim powie, to ja już wiem... No siedzę, słucham, ale to już zaczyna być nudne. To, jak ktoś marudny jest i się no... nie umie może się wysłowić, tak, jak ja teraz, brakuje słów, albo marudzi coś, zrzędzi bez końca, to wołałabym nie. To wtedy telewizor włączyć można.

B: Dać do zrozumienia, tak?

R: Że nie tego... bo jak są goście, to się takie rzeczy wyłącza, nie. Telewizora nie ma, nie ma nic, chyba, że piosenki jakieś słuchamy, to...

B: To tak w tle.

R: W tle, albo gdzieś jakaś muzyczka po cichu. Ale po cichu. W końcu gość to jest gość, a nie żebym miała jeszcze telewizor włączony i jednym okiem tam, drugim tu, to nie.

B: A jakoś się trzeba przygotować na tego gościa?

R: Nie. Nie. Ci, co do mnie przychodzą teraz? To ja kawę mam, mam jakieś ciastka, czy tam coś.

B: A te ciastka zawsze są, tak?

R: Kiedyś nie jadłam słodczy, teraz lubię, dlatego mam.

B: Czyli i tak się znajdują. A to nie byłoby tak dziwnie, że ktoś przychodzi, a ja tak mam kawę i nic do kawy.

R: Może być. Pijemy kawę i dobrze. Nie mam nic do kawy, ja mówię, nie mam nic do kawy. Nie trzeba. No to jak nie trzeba, to tym bardziej...

B: A jak przychodzą teraz to jakieś rzeczy przynoszą?

R: Jak ktoś chce, to przynosi. Jak się umawia. A przyniosłam też to. No. Przynoszą. Koleżanki jak przychodzą, to czasami przynoszą jakieś ciastka.

B: A jak wnuki, albo dzieci?

R: A wnuki to przychodzą do babci. Wiedzą, że u babci wszystko jest.

B: Aha.

(krótka przerwa)

R: Wnuki przychodzą, to one wiedzą. U babci jest wszystko. Babcia się pyta: co zjesz? Jestem po śniadaniu, czy tam po obiedzie. No to u babci musi być wszystko.

B: A wnuki tak wpadają bez okazji.

R: Tak. Zadzwonią tylko czy ja jestem.

B: Nie ma takich tradycji, że o w piątki to ja mam wnuki?

R: Nie, nie, nie ma. Kiedy potrzebują, kiedy mają ochotę przyjść czy na kawę to tego. To przychodzą. Tylko sprawdzają czy ja jestem w domu. Babciu jesteś w domu? Jestem. No i ja się wtedy nie muszę ani stroić, ani ubierać, tak jak jestem, w takich ciuchach, jak ja to mówię – domowych, i w takich domowych je przyjmuję.

B: A jeszcze tak a propos przynoszenia rzeczy, czy dawniej na te imprezy typu imieniny, to jakie ludzie przynosili... jakieś prezenty, tak, czy raczej nie było takiej tradycji?

R: Jeżeli chodzi o jedzenie, to nie.

B: No niekoniecznie jedzenie. Ale czy jakieś prezenty. Coś się wręczało? Czy wystarczyło jakiś kwiatek dać?

R: Kwiatki to były prawie obowiązkowe. Jak ja bym to powiedziała...

B: Goździki pewnie...? (uśmiech)

R: No tak. Oranżeria cała była z kwiatów. Prezenty też były czasami, ale niektóre nietrafione takie po prostu. Nawet były czasami takie śmieszne sytuacje, bo koniak wędrował od jednego do drugiego. Bo nie każdy pił koniak, dostał w prezencie, szedł do następnego z tym samym prezentem. Z koniakiem. I tak była właśnie taka sytuacja śmieszna, że wrócił do właściciela. No, ale potem się wszyscy śmiali, bo wszyscy to wspominali właśnie, że koniak wędrował od imienin do imienin. I w końcu wrócił do właściciela.

B: Koniak przechodni.

R: Tak przechodni.

B: A to często był alkohol?

R: Tak.

B: A pani imieniny też tak urządzaliście, czy bardziej męża.

R: Moje? Też były, też.

B: A to wtedy kobiecie też się dawało alkohol? Czy to było takie...?

R: Nie, nie, nie. Oni nie przynosili, żeby wręczać jakoś. Na stół stawiali ewentualnie. I to wszystko... nie no jakieś tam prezenty były, ale... no niektóre to były powtarzane, dajmy na to, no. Jakieś tam kubeczki czy takie te były, uchwyty do szklanek, to ja miałam tego od licha i trochę. Tak że nie wszystkie były trafione, no, ale prezenty się przyjmuje. A potem nie wiadomo, co z tym robić, nie.

B: Dobra. To teraz jeszcze chciałam zapytać o takich gości, którzy zostają na noc. Czy teraz się zdarzają tacy? Znaczą u pani, jak pani teraz sama mieszka.

R: Tak, jak ktoś przyjeżdża, to przyjeżdża. Rodzina przeważnie. Rodzina tak, ale z obcych to nie. No bo kto z obcych przyjedzie, nie.

B: Koleżanki z innego miasta, czy coś?

R: No był kiedyś kolega, co ześmy razem pracowali. Przyjechał. Przyjechał do [m1], to spał wtedy u mnie. Gdzie go do hotelu wyślę, nie? Tak trochę nie pasuje. Tyle lat ześmy pracowali razem, no to ja przenocuję. Mam dwa pokoje, więc jeden... A jakby było mało, to przecież jeszcze u córki jest. Jest miejsca do spania dużo, tak że mogą przyjeżdżać.

B: A jak to wtedy wygląda? To wtedy jest jakiś tam pokój gościnny, czy pani ze swojego łóżka rezygnuje?

R: Nie, no mam drugi pokój, to jest w pokoju.

B: Aha.

R: Ktoś tam śpi. A jak mało, to do córki. Ona ma cztery pokoje, tak że...

B: A jak się pani z tym czuje, że ktoś tam śpi?

R: Nie, normalnie, drzwi zamykam i cześć.

B: Bo niektórzy tak mówią, że tak jakby trochę nie ich dom był. Bo tak sami się muszą trochę inaczej zachowywać jak to tak jest na dłużej...

R: Ja to mówię czuj się jak u siebie w domu. Potrzebujesz wstać, to wstawaj. I koniec. No. Nie można zmusić kogoś, żeby spał do jedenastej jak on wstaje o siódmej. Ja przynajmniej tak uważam. I u mnie nie ma takiego czasu wyznaczonego, że... Ja wiem?

B: A pani się jakoś nie krępuje, że pani by sobie głośniejsze coś pooglądała, czy zrobiła śniadanie, a ktoś jeszcze śpi, tak?

R: No to po cichutku trzeba by było. Ewentualnie po cichutku.

B: A teraz to pani przypomniała, że ten tam dalszy kuzyn, ten, co tam do pani mówi ciociu, to on też będzie nocować?

R: Będzie.

B: Czyli... Rozumiem, że taka dalsza rodzina, tak? Bo bliższa pewnie gdzieś tutaj, niedaleko mieszka.

R: No, on przyjeżdża z [duże miasto w województwie zachodniopomorskim] i no będzie parę dni. Ja wiem? Ile będzie chciał. Pokaże mu [m1], bo nie był jeszcze nigdy w [m1]. To mu pokaże [m1], pojedziemy nad zalew, pojedziemy tu, wszędzie mu pokażę, no, odwiedzimy rodzinę, bo tu ja mam swoje dzieci i wnuki, no to tutaj pochodzimy wszędzie, no i tak go przyjmę.

B: Czyli w roli takiego przewodnika trochę, tak?

R: Tak. Będę przewodnikiem. Ale on jest taki przyjemny, bo ja tam byłam w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim], tam... Czy może przyjechać? No możesz przyjechać. Przyjeżdżaj. Miejsce jest. No to przyjedzie. Właśnie jutro.

B: A, to dobrze termin wywiadu dzisiaj wypadł, że możemy porozmawiać... A na ile dni przyjedzie?

R: No nie wiem. Na ile mu się będzie podobało. Tylko ja mówię słuchaj: ja mam sobotę zajętą, bo my jedziemy do... tam gdzieś na wieś na dożynki, bo tam śpiewamy. Zespół mamy taki śpiewający i.... Ja mówię, jak będziesz, to albo pojedziesz ze mną, albo będziesz siedział sobie tutaj sam.

B: Taki warunek. Czyli to nie zmienia aż tak planów jak jest gość.

R: Nie, nie. Ale gdzie tam. No ja mam obowiązek, a on przyjechał w gości, to on się trochę musi dostosować. Tak że nie jest tak źle. On taki jest spokojny, to dostosuje się.

B: A jak to wygląda to sygnalizowanie, czy już tam nie jest za długo, czy...?

R: Nie, nic ja nie mówię nigdy nikomu. Jeszcze nie wszedł, a już „a ile będziesz?”.

B: Nie, nie, tylko jest takie powiedzonko nawet, pamiętam, że moja druga babcia tak mówiła, że „Idzicie? ([szepem] dzięki Bogu) Zostańcie! ([szepem] Broń Boże)”. Słyszała pani coś takiego?

R: Nie, nie. Nie. Ja jestem gościnną. Ja jestem do tego przyzwyczajona i mi się wydaje, że każdy wie, kiedy ma iść do domu. A chcesz zostać, to zostań. Najwyżej. Trochę jeszcze się pomęczymy.

B: Dobrze. To tu myślę, że... Jeszcze tak podsumowując wątek takiego przyjmowania gości czy są jakieś różnice w zależności od tego czy się przyjmie dalszą rodzinę czy koleżanki... co do przygotowywania się do tej wizyty, albo jakichś emocji związanych z tą wizytą? Że to inaczej wygląda jak to jest rodzina, a inaczej, jak to jest koleżanka?

R: No trochę luźniej jest, jak to jest rodzina. A jak ktoś taki, no, ważny, no to trzeba przynajmniej jakoś poważnie go przyjąć. Ja wiem?

B: A kto jest taki ważny, że tak trzeba?

R: No, jak przyjeżdżał wojewoda, to ja już musiałam stać na baczność. Ale jak rodzina, to już inaczej, bo tam aż nawet, no ja wiem, nawet tak obsługiwać, to się ręce trzęsły. No bo jak podasz kawę i się przewróci coś, albo... no... to tak trochę było krępujące, ale nie aż takie, żeby aż tak przeżywać bardzo, nie. No, a rodzina, to wiadomo. Jak rodzina przyjedzie, to chce się ich dobrze przyjąć, żeby pamiętali, że tu byli, a żeby oni też chcieli jeszcze potem przyjechać, albo nas zaprosić, tak, do siebie. Nie mam takich kłopotów, bo wszędzie mnie proszą. Tak że nie mam kłopotów. Widocznie mnie lubią i... i ja ich też chętnie przyjmę, tak że nie mam z tym kłopotów. Ja przynajmniej.

B: Nie ma takich ceregieli.

R: No nie mam ceregieli, że ja muszę, ojej, przyjadą, to ja już panikuję. To, co mam, to tym częściej. No, dokupię więcej, no bo ja sama to tyle nie zjem. Kupię więcej trochę i najwyżej to potem jeszcze tydzień jem.

B: Się nie zmarnuje – tak w Poznaniu mówimy (śmiech).

R: Zamrozę.

B: Dobrze. To teraz chciałam zapytać o tę przeciwną sytuację. Żeby pani sobie przypomniła jakąś taką sytuację, gdzie pani pojechała do kogoś w gości. I to była taka wizyta albo jakaś ważna, że pani to pamięta, albo interesujące to było wydarzenie związane...

R: Bo ja wiem? To różne były sytuacje...

B: Może być kilka. Ale tak co pierwsze pani przyszło do głowy, że gdzieś pani jechała w gości?

R: Jeździłam wszędzie. Byliśmy ruchliwym małżeństwem. Jeździliśmy wszędzie. No dużo mam rodziny w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim], to tam żeśmy bywali bardzo często. No to fajnie było. No nas przyjmowali wszędzie jakoś tak życzliwie.

B: Ale to było z jakichś konkretnych okazji, czy tak się po prostu jechało raz na rok do rodziny w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim]?

R: Na wakacje. Na wakacje przeważnie. Przeważnie na wakacje, bo tam blisko morze. No to trochę żeśmy się zatrzymywali w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim], tam dzień-dwa, żeby nikomu tam nie zawrócić specjalnie i jechaliśmy nad morze. A wracając z powrotem, to już odwiedzaliśmy następną rodzinę, bo ja mówię, że w rodzinie miałam tak fajnie w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim], że tydzień czasu u każdego po jednym dniu. I nikomu nie zawróciłam głowy. Taka była duża rodzina. A teraz poumierali niestety. Zostały tylko same kuzynki i kuzyni. To już takie... ale utrzymujemy kontakty i jeździmy do siebie.

B: Ale jednak gdzieś z tyłu głowy było, że ten jeden dzień, to nikomu nie robi się kłopotu, żeby za długo nie siedzieć u kogoś, tak?

R: Ale myśmy siedzieli, tak, bo jak dzieciaki były małe, to żeśmy siedzieli i po tygodniu, i po dwa. Różnie było. Nie trzeba było się krępować.

B: Ale to oni tak zapraszali czy wiadomo było, że można pojechać?

R: Ja nawet nie wiem czy wtedy telefony były. Jechaliśmy i koniec. Czy tam list się napisało, że przyjeżdżamy i jechało się. Nie było problemu żadnego. Przynajmniej w mojej rodzinie. Żeśmy jeździli i żeśmy siedzieli ile chcieli. Ja na przykład byłam z tego założenia, że jeszcze, no zawsze dawałam jedzenie, albo woziłam ze sobą, albo dokładałam się, żeby oni nie odczuli, że przyjechały cztery osoby na przykład.

B: I mają wykarmić.

R: I mają wykarmić. To myśmy się dokładali. Przynajmniej ja.

B: Ale było tak, że przywoziliście trochę jedzenia...?

R: Tak, jak świniaka ubiliśmy, to wzięliśmy ze sobą.

B: Ja to zawsze jestem pod wrażeniem, że tutaj są takie lasy, więc...

R: Na grzyby przyjeżdżali, tak, z [duże miasto w woj. dolnośląskim] goście znajomi, to spali wtedy, nocowali, i nad ranem, jeszcze ciemno, a już wyjeżdżali do lasu, zbierali grzyby, suszyliśmy na podwórku, no taki piecyk specjalny, żeby to dowieźć już trochę podsuszone, tak że była... nie było problemu żadnego jakby.

B: Jakby takim prezentem było, że to tutaj przywieźliśmy od nas, tak?

R: Nie, niekoniecznie. Nie domagali się, absolutnie, ale my tak już z własnego doświadczenia to żeśmy coś tam zawsze zawieźli. Albo pieniądze dawaliśmy, albo żeśmy szli razem kupowaliśmy zakupy, żeby nie było takie duże obciążenie, bo każdy ma swoją rodzinę, każdy ma swoje wydatki.

B: A to, jak się tak jechało, to np. tak się było bardziej obsługiwanym, czy też się pomagało.

R: Ja pomagałam.

B: W obieraniu, zmywaniu...

R: Ja pomagałam. Ale miałam też taką ciocię, która szyła, więc ciocia szyła, a ja robiłam.

B: Że taki podział prac. Na pewno się cieszyła, że...

R: Nie, ona szyła zawsze to nam czy dzieciom zawsze, bo to nie było takich możliwości jak teraz idziesz gotowe wszystko i kupujesz. Trzeba było wszystko samemu zrobić. No nie wiem, teraz to idzie, pampersy ma z głowy, ciuszki takie piękne, że nie wiadomo jak na to patrzeć, jak z bajki. A wtedy nic nie było. Nic.

B: Taka ciocia, co umiała szyć, to skarb był, nie?

R: Skarb. Potem ja po niej też musiałam... Ja to samouk jestem. Nauczyłam się sama. Szyłam dzieciakom wszystko. No, pieluchy, wsio, ludzie. Do Niemiec się jeździło na dowód, to tylko można było np. przywieźć dwie podkoszulki albo parę bucików dla dziecka, a więcej jak ktoś przewoził to zabierali. No, a ile było znajomych takich, którzy pracowali w Niemczech, to oni mieli większy przydział możliwości przewożenia towaru, to przywozili i tu sprzedawali, myśmy tu od nich kupowali. No bo trzeba te dzieciaki w coś trzeba było ubrać, a nie było nic. Nic na półkach. Puste sklepy – musztarda i ocet.

B: No, no, no. Ja tak się zastanawiam, czy tutaj przy granicy nie było trochę łatwiej pohandlować niż np. w Poznaniu?

R: No łatwiej było pohandlować.

B: Że łatwiej było zdobyć jakieś towary i potem jakiejś rodzinie wysłać.

R: No to tak. Kupowaliśmy. Od tych, którzy tam pracowali w Niemczech, kupowaliśmy. Ja wysyłałam nawet dalej, bo mam też rodzinę w [średnie miasto w woj. mazowieckim]. A to przy granicy było łatwiej. No łatwiej zdobyć, o. Bo wszędzie nic nie było.

B: Tylko tu się pojawiali tacy ludzie, od których można było coś tam, nie?

R: Na przykład byliśmy też... W Rosji byliśmy za tych czasów jakichś tam, to tam nas tak serdecznie przyjęli... My tam byliśmy bogaczami, bo tam te polskie pieniądze wymienili na te ruble itd., to my tam byli jak Amerykanie czy inni przyjeżdżają do nas i ten przelicznik pieniędzy jest zupełnie inny, no to myśmy tam... wszystko kupowaliśmy. I dla nich i dawaliśmy...

B: Ale to byli jacyś znajomi?

R: Znajomi. Tacy nie wiem skąd tam mąż ich poznał, później korespondencyjnie i oni nas zaprosili, myśmy tam pojechali. No przyjmowali nas super, naprawdę, gościnni byli okropnie, że tak powiem, no ale myśmy też zostawili im dużo, bo myśmy tam się czuli milionerami.

B: A w której części Rosji?

R: W Wilnie byłem, to tak żeśmy na Białorusi, tak. Ale wtedy jeszcze nie było podziału na te republiki. To znaczy był, ale były republiki, a nie państwa, nie? A teraz jest osobno Białoruś jako państwo. Litwa... To wtedy żeśmy byli. W Rydze byłem. Pięknie tam jest. Bałtyk taki ciepły. O dziwo. Na północy, tak wysoko, daleko, ale tam Bałtyk był ciepły. Nasz tu jest zimny Bałtyk, a tam był taki ciepły, fajny, ale piękny. Ryga jest śliczna. Naprawdę. W ogóle te wszystkie miejscowości, w których myśmy byli, no to zawsze coś nowego. Dużo żeśmy zwiedzili.

B: To fajnie.

R: W tą stronę byłem, na Zachodzie byłem. W Jugosławii byłem. W Rzymie byłem. W Asyżu byłem. Tak że trochę pojeździłam po świecie.

B: To dobrze. Zazdroszczę. Ja też się staram...

R: Ale jeszcze trzeba jechać jak się jest młodym, bo potem na stare lata: a może nie pojedę, a może tego, a czy mi starczy pieniędzy, a to takie jest...

B: To teraz jeszcze chciałam zapytać o te inne wizyty, jak to teraz, jak pani idzie do kogoś. Jak często się zdarzają takie sytuacje? Żeby pani szła do kogoś w gości.

R: To tylko do rodziny przeważanie. Ja. Do rodziny. Ale jestem zapraszana też, no. Byliśmy ostatnio na 50-tej rocznicy ślubu u znajomych. No to było pięknie, to jak byłem zaproszona, fajnie było, nasz zespół śpiewał oczywiście, w kościele żeśmy im zrobili tak uroczyste, fajnie, potem byliśmy na poczęstunku.

B: A to było u nich w domu?

R: Nie, w lokalu.

B: W lokalu.

R: W lokalu, bo w domu to już by się nie zmieściło, bo mieli też dużą rodzinę. Teraz na przykład też idę na sześćdziesięciolecie ślubu. Do kogoś innego znowu. Też w lokalu. No to już trzeba też się zachować tak dostojnie. Też nic nie chcą żadnych prezentów, już krzyczą, że nic, bo my wszystko mamy. No bo faktycznie co kupić? To ja im robię takie niespodzianki.

B: A jakie?

R: Na przykład zrobię im bukiet z cukierków. Taki elegancki, dużo cukierków, tak im pozawijam, pięknie udekoruję i będzie bukiet. No ja tak się bawię, ja lubię takie rzeczy robić. Ale nie wiem czy ja tu będę miała [szuka zdjęcia w telefonie]. Nie, chyba skasowałam. Kombinacje te.

B: Ja tak z zazdrością słucham, bo ja mam takie małe zdolności manualne.

R: Nie mam już tego właśnie, akurat.

B: A kiedy się pani dobrze czuje jako gość? Jakby tak miała pani opisać, to co to znaczy być dobrze ugoszczonym?

R: Choinka z cukierków [pokazuje zdjęcie].

B: Aha, ale super.

R: Tylko trochę poobjadana.

B: A może być jak ten kalendarz taki adwentowy, że się robi przedtem i się zjada kolejne cukierki.

R: No, ja tam się bawię, czasami lubię. Lubię bombki robić. Ja jak robię, bombki robię. I tam takie różne... Ale co pani powiedziała...

B: Pytałam kiedy się pani dobrze czuje jako gość? Co to znaczy być dobrze ugoszczonym wg pani?

R: Jak jest dobra atmosfera, jak nie ma takiej sztywności, tam, no – nie dotykaj, albo ja wiem, trzeba się czuć swobodnie. Jak ja się czuję skrępowana albo ktoś ... bo ja nie wiem, ale niektóre osoby mnie usztywniają, że tak powiem. Ja nic o nim... nie zrobili mi nic złego, ja im też nie, bardzo serdeczni, ale ja już jestem skrępowana. Nie wiem na czym to polega...

B: Ale zależy od cechy charakteru, czy od osoby, która zajmuje jakąś pozycję... no właśnie, jak ten wojewoda i to wtedy...

R: Nie, nie, wojewoda to nie, bo on był fajny. Też już nie żyje.

B: Czyli to nie od statusu zależy.

R: Nie, nie zależy od, tak – jak to pani mówi, ale, ja wiem, ale od jakiegoś zachowania, albo ktoś wprowadza taką atmosferę sztywności. I wtedy ja się źle czuję. Ale to mi się rzadko zdarza. Rzadko mi się zdarza.

B: A czy jakąś wizytę, u kogoś, pani źle wspomina?

R: Nie, nie. Że trzeba było już do domu iść, to tak.

B: Aha, w drugą stronę – że szkoda, że już się skończyło.

R: Że już się skończyło. Nie, nie miałam takiej sytuacji, żeby musiała uciekać. Chociaż raz jak byłam panną byłam zaproszona na sylwestra. No, ale... Na prywatkę, bo to były modne prywatki, no to zostałam zaproszona na tą prywatkę, oczywiście fajnie było, ale tak – tu siedzą, tam piją, ja nie chciałam pić, w końcu tutaj kolega wziął książkę czyta, ja sobie myślę

– nie. Nie chcieli mnie wypuścić, wzięłam uciekałam im przez okno w kuchni. Wysłałam do kuchni, to było na parterze, dzięki Bogu, bo tak to bym... Drzwi zamknęli... uciekałam.

B: A czemu aż przez okno?

R: No bo drzwi zamknęli i nie chcieli mnie wypuścić. A ja tam pokombinowałam, patrzę, tutaj, aha... No co ja będę siedziała, on książkę czyta, i oni tam piją i nie wiadomo o czym gadają, atmosfera sztywne, a to sylwester. No to uciekałam.

B: To niezła historia.

R: Buty zdjęłam, miałam kozaczki to przerzuciłam przez okno, te szpileczki zdjęłam, wyskoczyłam, tam ubrałam kozaki, płaszcz i poszłam. Do domu. To w [m1] było, tak że nie miałam daleko.

B: A jak to było, czy są takie wizyty, że odwiedza się kogoś tylko dlatego, że się powinno. Że tam będzie właśnie tak sztywno czy nudno, no, ale wypada. Czy nie wypada odmówić? Są takie wizyty?

R: Może i były, ale nie przywiązywałam do tego wagi, że ja muszę iść w odwiedziny. Ja wiem? Nie.

B: Do teściowej? Nie?

R: Do teściowej to nie lubiłam chodzić. To fakt. Ale oni mi nie robili krzywdy. Nie byli złymi ludźmi. Tylko teściowi się nie podobało, że ja się malowałam. I powiedział mi, że mam się nie malować. To ja się wkurzyłam, poszłam do domu – bo oni blisko mieszkali – i jeszcze się domalowałam i dopiero przyszłam. Wredna byłam, nie? Domalowałam się i dopiero jeszcze poszłam.

B: I co, robili jakieś uwagi?

R: Nie, I wtedy już w ogóle się nie odzywali. Bo nawet to kiedyś... Ale to nie wiem czy to ważne jest... mąż mówi – abyś się nie malowała. A ja mówię słuchaj: ja kupię tusz, bo kiedyś nie było takich, tusz to mam na miesiąc, a ty pół litra wypijesz na raz.

B: A tyle samo kosztuje.

R: Mniej! Na tamte pieniądze. No, bo teraz to już... Podobnie by wyszło. A pół litra masz na jeden raz. Siądziesz z kolegami, wypijecie, a ja mam tusz i mam. I już mi ani razu więcej nie powiedział na ten temat. Na temat malowania. Ja lubię mieć oczy pomalowane. Ja lubię mieć coś... nie robię tego przesadnie, ale mimo wieku lubię pomalować oko.

B: A to zawsze jakoś tak pani czuje, że jak jest taka uroczystość, to, że tak jakoś mocniejszy makijaż, wieczorowy?

R: Nie, nie, taki sam cały czas. Nie zmieniam makijażu.

B: Bo ja to przyznam, że... ja nie mam mocnego makijażu, ale też trochę mam, jak ktoś przychodzi do mnie, to ja po domu chodzę bez, ale jak ktoś przyjdzie to wolę mieć. To jest takie moje przygotowanie, że jak ktoś przychodzi, to ja bym się pomalowała.

R: To ja też bym tak wolała.

B: Tak?

R: Tak. Też bym tak wolała.

B: A czułaby się pani komfortowo, jakby ktoś przyszedł, a pani byłaby niepomalowana?

R: Nie, nie, specjalnie nie. Ale tak do mnie nikt nie przychodzi już tak raczej niezapowiedziany. Ale jakby przyszedł no to trudno. Jestem niepomalowana. Chociaż staram się zawsze rano już ten makijaż jakoś zrobić, żeby już tam było. Ale jakby przyszedł ktoś, no to trudno.

B: A jeszcze jakieś takie pytanie, bo mówiliśmy, że jak inni przyjeżdżają na noc, a jak pani gdzieś jedzie na noc? Lubi pani takie wizyty, takie dłuższe, że się u kogoś nocuje. Czy się pani niekomfortowo trochę czuje?

R: Nie tam, jak jadę do kuzynki, to się czuję dobrze. Ale też, jak ja to mówię, jadę po zapalki. Dwa dni i już mnie tam nie ma.

B: A czemu tylko dwa dni?

R: No bo ja lubię krótko. Ja mówię, że krótki gość, to jest dobry. Krótko siedzi, raz-dwa i już. Żeby było fajnie i żebym ja się też dobrze czuła, żeby już nie marudziła, ale nie tam, gadamy całymi nocami, tak że nie jest tak źle, że nas nie przyjmują. Wspominamy. Teraz żeśmy mieli zjazd kuzynów. Zrobiliśmy sobie zjazd. Wszyscy żeśmy się spotkali w domu wtedy. Bez tańców. Zdjęcia stare. Stare wspomnienia. No to było naprawdę super... czas spędzony. To dwa dni żeśmy rządźili wtedy.

B: Ale to było...

R: U jednej kuzynki. W mieszkaniu. I tego, żeśmy się tam spotkali, wszyscy w jednym terminie. No to było naprawdę wspaniale. Jak te wszystkie dziecinne wspomnienia, jak żeśmy np. dużo tej rodziny właśnie w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim] mam i myśmy co roku z moją siostrą byli cały miesiąc w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim]. Tak że [duże miasto w woj. zachodniopomorskim] to jest takim moim drugim miastem, że tak powiem, które najczęściej odwiedzaliśmy. No i tam, tej rodziny tam było dużo. I w tym [duże miasto w woj. zachodniopomorskim] to dzieciństwo żeśmy spędzali przez ten okres wakacji. A te dzieciaki różne, takie, takie, bo ja jestem najstarsza z tego rodzeństwa. Więc ja ich tam pamiętam. No ale wspominaliśmy, co komu kto zrobił, jaką krzywdę, jakie śmieszne rzeczy były, no, wspomnienia były super.

B: A to ile osób jest?

R: Dziesięć osób nas było.

B: Dziesięcioro, no...

R: Trzy osoby już nie żyją...

B: Czyli siedmioro. W siedmioro się spotkaliście.

R: W dziesięcioro żeśmy się spotkali. Bo nas było 13 osób. Tak że fajnie było. No wspomnienia były fajne. Teraz tak się rozkokosiło towarzystwo, że za rok chcą znowu.

B: I u kogo teraz?

R: Nie wiem, nie wiem, jeszcze nieustalone. Ja mówię poczekajcie jeszcze jednego żeśmy nie odstawili, a wy już się na następne umawiacie.

B: Ale super. Ale wtedy to jest takie jakieś składkowe... kuzynka, która...

R: Tak, tak. Nie, myśmy dali pieniądze, a ona wszystko kupiła, myśmy poszykowali, rachciach wszystko na stół i... Tak że...

B: I się zmieściliście?

R: Tak. Nie, to każdy w [duże miasto w woj. zachodniopomorskim], oni mają rodzinę. Ja byłam przyjezdna i jeszcze jedna była kuzynka przyjezdna. To ona nas ugościła.

B: Aha, bo tylko dwójka.

R: Tylko dwójka.

B: Bo dziesięć osób przenocować...?

R: Nie, nie.

B: Tak jak pani mówiła, że dawniej, że jakaś przyczepa kempingowa.

R: No, no.

B: Coś trzeba było wymyślić.

R: No, trzeba było myśleć przynajmniej. Jak np. ślub był córki, to gdzie kogo mogłam położyć, bo dużo było przyjezdnych wtedy osób. Ale się wszyscy zmieścili.

B: A ślub był wtedy w lokalu, czy...?

R: Tak, tak.

B: Bo trzeba było przenocować.

R: Było ile? 60 osób czy 70. Już nie pamiętam. Skleroza. Dużo.

B: Dobrze, to tak zmierzając już do końca, tak ogólne...

R: A która godzina mogę zobaczyć?

B: 17.26.

R: O, to jeszcze chwilę.

B: Tak? A już jesteśmy tutaj, na końcu, na tych pytaniach. Jakbyśmy mieli podsumować, czy każdy wg pani, kto wchodzi do domu jest gościem. Czy np. sąsiad to też gość, albo czy najbliższa rodzina to jest gość?

R: No zależy po co przyjdzie. Ja wiem? Jak pożyczyć coś, to nie jest gość. Ale nie przychodzą pożyczać. No ja sadzam oczywiście, proszę wejść, usiąść. Oczywiście sama....

B: Czyli jak ktoś przychodzi na dłużej, to gość.

R: No, siada, no. Chwilę. Chcesz herbatę. A ja mówię jak chce to pije. Dziękuję nie, bo ja na chwilę, no to chwilę. Załatwia sprawy i idzie do domu.

B: A jak tylko załatwia sprawę, to nie jest gościem.

R: Nie, no jest... jak on się czuje to ja nie wiem. No przyszedł, to załatwia sprawy. No niech siedzi.

B: Dobra, a co to znaczy, jakby tak miała pani opisać własnymi słowami, że ktoś jest gościnnie?

R: Ja wiem, gościnnie? Nie marudzi. Kto przyjedzie, to jest dla niego gościem i przyjmuje. No, tak jak umie. I to co ma, nie musi to być nie wiadomo jakie wystawne, ale mam np. dzisiaj tylko herbatę czy tam kawę, czy mam dzisiaj ciastko i cię poczęstuję, to jesteś gościnnie, no. Nie musi być stół uginający się.

B: Ale się dzieli.

R: Ale się dzieli. Ja... nie mam nic, to mówię – nie mam nic dzisiaj, żeby Cię poczęstować. No nie szkodzi, dobrze. I to tak jest.

B: A czy pani się uważa za gościnną osobę?

R: A ja wiem? Nie wiem, czy ja się uważam za gościnną. Może i tak. No, to mi nie przeszkadzają goście. To myślę, że jestem gościnną. Nie przeszkadzają mi.

B: A co to znaczy z kolei być dobrym gościem?

R: Być dobrym gościem? Umieć słuchać, co kto inny mówi. To jest bardzo ważne moim zdaniem. Umieć nie zaprzętać swoją osobą wszystkich, bo ja tu jestem najważniejszy. Być uprzejmym, grzecznym. Nie obżerać się, bo to może zaszkodzić. Nie obżerać się. No i ja wiem, co jeszcze...

B: Czego jeszcze nie robić? Bo tak jest łatwiej powiedzieć.

R: No po prostu nie robić komuś przykrości, nie gadać jak ty wyglądasz, co ty masz za szmatę na sobie ubraną, albo coś. No po prostu nie można kogoś... ktoś się ubrał tak jak miał i jak umiał. A ty nie masz prawa go krytykować, bo akurat mu się to podoba. I nie można tego robić oficjalnie. Chcesz komuś coś powiedzieć, to go weź na bok i pogadaj – ja to tak uważam, albo jak przyjdzie małżeństwo i zwracają sobie uwagę. Ja to już tak miałam kiedyś raz. Słuchajcie, jesteście w gościach, pogadacie sobie w domu, a teraz proszę się bawić.

B: Czyli za bardzo swoje jakieś tam sprawy wyciągali...

R: Tak swoje takie osobiste sprawy czy jakieś drobiazgi, drobne kłótnie nie wiadomo po co, bo za dużo zjadłeś czy za dużo wypiliśmy. Pilnuj się. Nikt nikomu nie wlewa. Każdy pije tyle ile uważa i je tyle ile uważa. I nie można się kłócić w towarzystwie, ja uważam. I wtedy jest fajnie. I wtedy jest fajna atmosfera. Wtedy się wszyscy bawią. Wtedy jest wesoło. I koniec.

B: A jeszcze tak cały czas miałam na końcu języka, jak mówiłyśmy o tych tematach rozmów, czy się pojawia, albo dawniej się pojawiał, albo teraz się pojawia, polityka, jako temat.

R: Ja to to kończę, bo ja się nie znam na polityce, to ja w ogóle nie umiem tego powiedzieć. Ja mówię nie gadajcie o polityce, bo ja tego nie umiem. Ja zawsze miałam dwóję z historii, bo jak było jakieś tam „Wiadomości o Polsce współczesnej” jeszcze taki był przedmiot, to ja

zawsze miałam dwóję. A nie było jedynek. Dwóję były. Zawsze dwóję. Podpowiadali mi z różnych stron. Dziennik trzeba było... wiadomości... no i co z tego? Ja przesłuchałam ten dziennik i dalej nic nie wiedziałam. Nie mam zdolności do polityki żadnej. Teraz też nie oglądam. Coś tam mi się.

B: Nudny temat, odległy.

R: Dla mnie jest bardzo odległy i dla mnie niezrozumiały, o. Nie umiem tego. Jak chcą tam politykować i jeszcze się zaczną kłócić, to ja przerywam takie rozmowy, bo to nie ma sensu. Przyszli w gości, to rozmawiajcie o czymś wesołym, a nie o tym.

B: A nie o czymś, o co będziecie się kłócić.

R: Albo będziecie się kłócić, albo będziecie chorować, no nie ma tematów w gościach na temat choroby. To po prostu zależy od tej osoby, która, no musi ktoś przerwać tę rozmowę taką. I ja jestem taka. Nie i koniec. Ma być wesoło.

B: No to też jeszcze takie bardzo ogólne pytanie. Czy zgadza się pani z takim powiedzeniem, że „gość w dom, Bóg w dom?”.

R: No, takie było kiedyś. Ja wiem? Teraz też chyba jeszcze jest.

B: No jest jeszcze. A co ono dla pani oznacza i czy ono dalej jest aktualne? Czy w ogóle kiedykolwiek było aktualne?

R: No to trzeba, no tak... ugości go tak, żeby on był, żeby on się czuł dobrze, że przyszedł tutaj i nie jest tutaj jakimś natrętem. Chyba, że maruda jakaś, to ja wtedy mówię, że do marudy to ja nie mam zdrowia. To wtedy trzeba go jakoś szybko splawić.

B: Tylko nie wiadomo jak.

R: Ale tego... Nie wiadomo jak. Albo trzeba się zacząć ubierać, bo ja muszę wyjść i powiedzieć po prostu, przepraszam, ale ja muszę wyjść. Abo to ja wiem, co jeszcze?

B: To łatwiej jak się u kogoś jest w gościach. Przepraszam, muszę wyjść. Ale jak to ktoś przyjdzie, to uuu...

R: To tak się słucha i się myśli: Boże, kiedy on wyjdzie? Tak że nie każdy jest tym Bogiem, ale jak się jest dajmy na to w cudzysłowie może gościnnym, to trzeba ścierpieć to, żeby ten ktoś nie odczuł tego, że on tutaj jest natrętem. Tak ja to myślę.

B: Czyli w takim sensie, nie, że Bóg w dom, że nie dam mu nawet odczuć, że nudzę się i po prostu odliczam te momenty aż...

R: Aż on wyjdzie.

B: A czy uważa pani, że Polacy są gościnnym narodem?

R: Są. Są gościnnym.

B: A w czym się to przejawia?

R: A ja wiem? Teraz grille [respondentka wymawia to: gryle] modne, to już się zbierają na tych grillach, śpiewają, słyhać jak ja na czwartym piętrze, tam są działki z tyłu, to śpiewają, grają. No są. W jakiś sposób się bawią, rozweselają się i myślę, że są gościnni.

B: A pani też chodzi na jakieś grille takie?

R: Chodzę. Przeważnie do moich dzieci, jak ja to mówię, na ranczo. Za bramę i już jestem na ranczo. Tak chodzimy na gryla. Tu w klubie to dużo mamy takich spotkań.

B: W klubie też?

R: Tak, tak, nad zalewem, tam piękny mamy zalew i nad tym zalewem tam są no... te zabudowania socjalne, że tak powiem różne takie, to tam często mamy. Raz do roku powitanie lata, to tam mamy gryla...

B: Teraz coś słyszałam, że w poniedziałek było, nie...?

R: Teraz w poniedziałek? No mieliśmy zabawę klubu. W restauracji. W restauracji [nazwa restauracji w m1] mieliśmy zabawę. No fajnie było. Do 11.00. Od piątej do jedenastej wystarczy starociom. Starczy. To naprawdę wystarczający czas. Od piątej do jedenastej kupę godzin.

B: Tak, bardzo dużo. A czy czuje się pani w tej przestrzeni jak u siebie, tutaj [sala w domu kultury]?

R: Tak, ja się czuję tu dobrze.

B: A jak są te właśnie kwartalne imieniny, to kto przygotowuje jakby tę imprezę...?

R: Ci solenizanci, którzy są w kwartale mają wyznaczone swoje zadania. Jeden robi zakupy, drugi tam przygotowuje stoły, trzeci tam jeszcze coś i jeszcze ci, co sprzątają, tak że wszyscy mają przydzielone swoje takie te...

B: Ktoś tam piecze, przynosi... tak, że to...?

R: No, no, też przynoszą. I jeszcze z domu przynoszą, bo oprócz tego, że kupujemy to z tych naszych składek, które są, te wszystkie zakąski, to jeszcze przynoszą ze sobą. Siedzimy tak stolikami, takie grupki się potworzyły, ale to nie znaczy, że się nie wymieniamy. Ale już alkohol to już we własnym zakresie.

B: Ale pojawia się?

R: Pojawia się, tak, pojawia się. No bo niektórzy chcą sobie wypić. Ale nie ma żeby był ktoś pijany, albo... to nie. Wszyscy się bawią w normie. No i tańczą. Jeszcze dobrze nie grają, a już tańczą.

B: Tutaj jest przestrzeń.

R: My tak siedzimy dookoła, a cała przestrzeń jest wolna. Tak że tu jest. A w lokalu, to jak w lokalu. To tym bardziej jest miejsce.

B: Bardzo dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że nie było strasznie.

R: Nie, nie. Strasznie nie było, ale nie wiem, co pani z tego skorzysta.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM